

# Zbigniew Kadłubek

---

## Esej o języku

---

Kultura i Polityka : zeszyty naukowe Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks.  
Józefa Tischnera w Krakowie nr 10, 11-18

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Zbigniew Kadłubek\*

## ESEJ O JĘZYKU

A na pożegnanie powiedział do gospodarza parę słów w języku, który ten wziął za hiszpański. Hiszpański? Sam nie mógł zrozumieć, co przed chwilą powiedział. To nie był w ogóle żaden język<sup>1</sup>.

Nie pamiętam, w jakim języku Don Juan zwracał się do mnie podczas spotkania owego majowego popołudnia w pobliżu ruin klasztoru Port-Royal-wśród-Pól. Jakikolwiek to był język, ja go w każdym razie rozumiałem<sup>2</sup>.

Peter Handke

Używanie języka to wychodzenie z domu. Myślenie o języku to myślenie na progu domu. Na granicy życia. Życia, które nie jest fikcją (porusza się bowiem w dymensji *facere*, a nie *ingere*), a zatem może boleć. Ale myślenie o języku to przede wszystkim owe przechadzki na granicy rozumienia. Czym byłyby rubieże języka i świata?

Nie mogę pominąć gramatyki, dialektyki oraz hermeneutyki (choć przyjaciele mi radzą, bym mówił o języku po prostu namiętnie). Hermeneutyka jest – tak to przyjmujemy – technologią pojmowania, trudną, może najtrudniejszą ze wszystkich sztuk sztuką przedzierania się do sensu przez cały ocean bezsensu, czyli gdy już w ogóle nie wiadomo, jak się jest i gdzie się jest (ponieważ upieram się – bezpodstawnie! – że język to miejsce, *locum*). Gdy się myśli o hermeneutyce i graniczności języka i rozumienia, nie można zapomnieć o Friedrichu Schleiermacherze.

11

---

\* **Zbigniew Kadłubek** – born in 1970 in Rybnik in Upper Silesia; classical philologist, comparatist, essayist, analyst of European regional identity, lecturer at the Faculty of Philology of the University of Silesia in Katowice, author of many works dedicated to past and present culture of Upper Silesia and of two books on St Piotr Damiani's theory and poetry. Together with Aleksandra Kunce, he published a collection of essays *Myśleć Śląsk* (Katowice 2007) and *Listy z Rzymu* (2008, 2012), written in Silesian dialect. His recent work is *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozasłownej* (Katowice 2010, 2011; nominated to Gdynia Literary Prize 2011). He works in the Laboratory of Drama in Drama Theatre in Warsaw and is a recipient of a scholarship from the Ministry of Culture and National Heritage (2011). He is also a member of Historical-Literary Commission of the Polish Academy of Sciences in Katowice, Teodor Parnicki's Literary Association, Johannes-Bobrowski-Gesellschaft e. V. in Berlin, CompaRes – International Society for Iberian-Slavonic Studies in Lisbon and of Editorial Council of *Fabryka Silesia* quarterly.

<sup>1</sup> P Handke, *Pewnej nocy wyszedłem z mojego cichego domu*, tłum. E. Ptaszyńska-Sadowska, Warszawa 1999, s. 45.

<sup>2</sup> Tenże, *Don Juan (sam o sobie opowiada)*, tłum. E. Bielicka, Warszawa 2006, s. 16.

Friedrich Schleiermacher urodził 21 listopada 1768 roku we Wrocławiu, mieście, które wtedy, czyli dawno temu, nazywało się Breslau. Był wybitnym teologiem, filozofem, filologiem klasycznym, kaznodzieją, a także znakomitym tłumaczem (przełożył na niemiecki prawie wszystkie Platonskie dialogi!). Schleiermachera – jako twórcę ogólnej teorii hermeneutyki – interesowały granice języka, dlatego prowadził wnikliwe badania nad transcendentnymi warunkami możliwego dialogu, który posiada cel w postaci wiedzy. Chodziłoby przeto w hermeneutyce o dialogiczną wiedzę osadzoną, umocowaną w języku. Zresztą dialektyka, tak jak pojmował ją Schleiermacher, jest sztuką prowadzenia rozmowy w przestrzeni czystego myślenia, jest pracą na granicy.

W tym momencie jednak przerywam, bo nie mogę dłużej ukrywać tej sprawy: uwodzi mnie w sposób nieodparty samo nazwisko Schleiermachera. Zawsze niepokoiło mnie słowo „Schleiermacher”. Przedziwne nazwisko jak na kogoś, kto poświęcił życie rozumieniu i dążeniu do jasności, przejrzystości, kto poświęcił życie od-krywaniu prawdy. Twórca hermeneutyki jest „wytwórcą welonów”, „producentem woalek”, kimś, kto specjalizuje się w zasłanianiu, zakrywaniu, dekowaniu? To znaczy bowiem ten rzeczownik niemiecki: Schleiermacher. Woalka to też zaiste granica... Granica nie tylko dla oczu i gry spojrzeń. Uwodzicielskie i jednocześnie skromne oddzielenie od świata oblicza. Woalka to chęć dyskretnego zakrycia czegoś, co może święte, a może grzeszne. Każde słowo ludzkie działa niczym woalka, sądzę.

Granica otacza wszystko. Nigdzie się nie kończy. Granica jest w każdym punkcie świata. Nie tylko w każdym „finalnym” punkcie przestrzeni, lecz także w każdej żyjącej komórce i w każdym drgnięciu serca (jako mięśnia, który „uderza”, wychyla się – i wraca). Język natomiast to coś najbardziej na granicy, najbardziej graniczna sprawa w kosmosie, cały czas przekonuję. Nie tylko na granicy cielesności i duchowości. Język ludzki jest bowiem niepojętym o(d)graniczeniem od czegoś ważniejszego niżli informacja, nauka, wiedza, komunikacja, porozumienie: jest ograniczeniem wznioślejszej duchowości. „Język przesłania myśl”, jak powiada Ludwig Wittgenstein<sup>3</sup>. A według mnie, przesłania o wiele więcej, bo język – jeśli jest językiem – zawsze jest poetycki. Z Martinem Heideggerem wiódłbym spór niezwykle zażarty, gdyż całym swoim jestestwem przeczuwam, że poetyckie zamieszkiwanie świata jest domeną pięknego korzystania z ję-

<sup>3</sup> L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, tłum. B. Wolniewicz, teza 4.002.

zyka. Mądrze uczył o tym Hölderlin, głupio to komentował Heidegger. Ten ostatni przecież pisze te słowa (jakby chciał doszczętnie zniweczyć każdą przyjemność, która mi jeszcze została): „Poetyckie zamieszkiwanie fantazyjnie polatuje nad rzeczywistością”<sup>4</sup>. W głębiach rzeczywistości rodzi się każde słowo – i do tych głębi wraca. Nic nie „polatuje”, panie Heidegger!

Wittgenstein w rozmowie z Moritzem Schlickiem 30 grudnia 1929 roku powiedział, że „człowiek ma popęd szturmowania granic języka”. Wydaje mi się, że dokładnie wiem, o co chodziło Wittgensteinowi, ponieważ od wczesnego dzieciństwa żyło we mnie ciche, lecz silne pragnienie stworzenia nowego języka, języka, którym nikt jeszcze nie mówił. Języka nieużytego. Języka tak krystalicznie czystego, nieskażonego historycznością, tak niezależnego od czegokolwiek na tym świecie, że może i sam nie byłbym w stanie nim mówić. Miałbym tylko taką szczęśliwą świadomość, że mogę się w każdej chwili schronić w tym wyłącznie moim języku. Byłby mym domem zacisznym i ciepłym. Strzegłbym go. Nie można by było go szybko roztrwonić w kłamstwach, przysięgach, oświadczeniach i urzędowych formułach (prawnych zapisach państwowych). Język ten nie należałby do żadnej instytucji. Zresztą żadne krzywoprzysięstwo nie byłoby możliwe w tym języku. Nie byłby on żadnym systemem *proprio verbo*, który dążyłby do supremacji czy nawet powszechnego uznania bądź zwykłej legalizacji. Moje pragnienie było takie samo, jak to Stefana Georgego, który chciał usilnie przełożyć *Iliadę* na język, który sam wymyślił. George znał wiele języków (jakże kocham tego twórcę!), w tym język polski. Jako poeta zmierzał do granic języka niemieckiego – i silnie wpłynął na poetyckie tworzywo niemieckie.

Tak, od zawsze roiłem o takim sprywatyzowanym języku, o nim śniłem. To moje marzenie wyrastało z przekonania, iż wszystko na tym świecie jest nie tak, jak trzeba, że wszystko utknęło w upadku głębokim i abyssologicznym – i już się nic radośnie nie porusza, nic nie skacze z upojenia. Byłem zupełnie tego samego zdania co Eurypides, ten ekstirpator mitów: świat stanął na głowie, bogowie wszystko psują, nie ma takiej rzeczy, która byłaby naprawdę i bez zastrzeżeń miła i wspaniała. Przecież Eurypides w *Medei*<sup>5</sup> krytykuje całą tradycję, całe

<sup>4</sup> M. Heidegger, *...poetycko mieszka człowiek...*w: tenże, *Odczyty i rozprawy*, tłum. J. Mizera, Kraków 2002, s. 170.

<sup>5</sup> Piastunka w *Parodosie* powiada:

„Nie myli się ten, kto powiada:

»Głupi i całkiem niemądrzy ci, którzy przed nami żyli«  
oni to przecie tworzyli  
na święta i uczyły, biesiady,

duchowe dziedzictwo, nawet przygania muzyce! Nawet muzyka oraz cała kultura to pogorzeliśko i gruzy.

Poszukiwałem więc niewinnego języka, aby użyć go do rozmowy o „humanizmie bez jakiegokolwiek skazy”, jak napisał Peter Härtling. To byłby dyskurs użyteczny dla wszystkich, choć niewielu chciałoby się nim posłużyć. A moje życzenie wyraził doskonale ów poeta w *quasi*-biograficznej książce o Niembschu, czyli węgiersko-austriackim autorze z okresu biedermeierowskiego, który używał pseudonimu Nikolaus Lenau. Ów Lenau mówi gdzieś na kartach tej książki: „Życzyłbym sobie, Zarg, żeby znaleźć język, którym nikt jeszcze nie mówił. Język bez historii, czysty. Słowa, które są puste, o nieustannym rezonansie. Te słowa nie łączą się ze sobą, nie mają gramatycznego powiązania”. Szukałem i ja niczym ów Niembsch takiego osobnego języka, może języka na jedną jedyną okoliczność, na okazję jednego (u)życia (a to zaiste ważna okazja i wielkie święto! Goethe tworzył wyłącznie dla ślicznego bożka Occasio!). Chciałem nowego języka. Miałem świadomość, iż o nowych rzeczach trzeba mówić w nowym języku: „wierzący będą mówić w nowych językach” (Mk 16, 17). I nie chodzi o język jako wiejską, sielską, swojską *Mundart* – raczej egoistycznie strzeżoną „Herzart”, ale takiego wyrazu nie ma w języku niemieckim.

14 Gdy nie wytrzymujemy rzeczywistości (czy wytrzymujemy ją kiedykolwiek?!), czyli naporu rzeczy takimi, jakie one są (a posiadają ostre kanty), myślimy o pięknie. Fiodor Dostojewski potwierdza tę diagnozę w notatce z lutego 1861 roku w *Dzienniku pisarza*: „(...) potrzeba piękna rozwija się najbardziej wtedy, (...) gdy człowiek jest w dysharmonii, w walce (...)”. Takim ratunkiem może jest literatura, ale tylko wtedy, gdy się jej bezgranicznie zaufa; na pewno nie wtedy, gdy się ją jedynie eksplikuje, wyjaśnia, opisuje. Literatura leczy język – nie myli się tutaj Italo Calvino. Każde wielkie dzieło literackie to nowy język. Literatura przeciwstawia się odważnie światu, choć nigdy słowa ostatecznie nie zatryumfują ani nad złem, ani nad światem, ponieważ w samej literaturze nie ma nic ostatecznego; jest na granicy, jest granicą, ale niczym więcej.

---

hymny – uciechę dla ucha.  
 Ale kresu ludzkiego smutku  
 i żalu przez pieśń i dźwięk wielu strun  
 nikt nie wynalazł – stąd zgony  
 i straszne nieszczęścia, gdy domy padają.  
 A byłoby warto pieśnią  
 leczyć ludzi? Na cóż przy ucztach  
 wystawnych na próżno głos wznosić?”  
 (Eurypides, *Tragedie*, t. 1, tłum. J. Łanowski, Warszawa 2005, s. 145, ww. 190-201).

16 stycznia 1922 roku, a więc dwa lata przed śmiercią, Franz Kafka zapisał w swoim *Dzienniku*: „Cała literatura jest atakiem na granice”. Literatura to szturm na granice wyrażalnego i niewyrażalnego. Ale jest to ofensywa, która się nigdy nie skończy i która jest szlakiem klęsk – i zawsze pozostanie batalią przegranych. Wolną słabszych. Zresztą najwięksi pisarze to żałobnicy.

Niekiedy wydaje się mimo wszystko filozofom (a także teologom!), że prawią o absolutnej prawdzie, że nie obowiązują ich granice języka, że są uprzywilejowani z jakichś powodów, że wzgardliwie zapanowali nad słowami (jakby język był raz na zawsze gotowy i dla nich przygotowany). Czy w istocie filozofowie pokonali język? Czy język już się im nie wywinie – jak śliska ryba z zachłannej ręki (niczym miruna o węzowym cielem)?

Amerykański psycholog i pragmatysta William James, brat sławniejszego Henry’ego Jamesa, autora *Portretu damy*, mawiał, że „filozofowie mimo wszystko przypominają poetów”. Zapominają szermujący dość nieroztropnie dyskursami filozofowie, że piszą, wiodą dysputy, mówią, zastanawiają się, przekonują, medytują w języku. W języku! Zanurzeni w języku. Że każde myślenie, to „mówiące myślenie” – *sprechendes Denken*, jak uważał Schleiermacher, patron mej medytacji, myślenie zawarte w języku, myślenie zakotwiczone w dźwiękach słów, w ich cudownej ulotności i krótkim czasie życia; namysł filozoficzny to działanie wyłącznie za pośrednictwem języka.

Nie ulegajmy złudzeniu, że język mówi sam z siebie, jak chciałby Martin Heidegger i niektórzy filozofowie; że słyszymy oto mowę z wnętrza brzucha języka języków. Język nie jest autonomiczny. Język jest zawsze spletem, warkoczem – nawet tak piękny język, jak stary język grecki Sofoklesa czy dwudziestowieczny węgierski język Sándora Máraiego – to tylko komponenty, składniki, budulec, zaprawa murarska.

Świadomość przenikania się języków, a także wielkiej wartości ćwiczenia się we wszelkich językach była w Europie XIX i na początku XX wieku powszechna. Szczególnie Europejczycy byli skłonni uczyć się języków, by posmakować nowych dźwięków w swych ustach, tak jak smakuje się potraw w dalekich krajach albo czekoladek z Brukseli. Baronowa Marie Luise Kaschnitz pisała: „(...) zamiłowanie do nauki języków, nauki języka jako takiego pozostało, włoski, nowogrecki, turecki, z tego ostatniego tylko parę okruchów, a jednak było to wdzieranie się w obce mateczniki, wąska ścieżka, na której więcej się przeżywało, niż oczy widziały”. Zresztą któż z nas gdzieś w głębi duszy nie żywi nadziei, że istnieje jakaś magiczna *janua linguarum*, „brama języków” – tak jak ją sobie wyobrażał pobożny Jan Amos Komeński w XVII wieku: wystarczy przez nią przejść, by osiągnąć (etyczne) zrozumienie

wszystkich języków, uzyskać uniwersalne rozumienie nawet najmniejszego dialektu z krańca świata, unieważnić raz na zawsze nieudany projekt o nazwie „Babel”. Byłby to także powrót do języka aniołów, w który wierzyli mnisi z pustyni w Egipcie w IV wieku.

Każdy z nas jak Olaf Rudbeck, autor *Atlantica sive Manheim vera Japheti posterorum sede ac patria* z 1675 roku, chciałby wskazać na ojczyznę języka języków. Czyniąc Szwecję Atlantydą i ogrodem Hesperyd, a więc Rajem, dowodził on, iż cała rasa gocka i jej język posiada swe stare źródło i swe odległe początki w Szwecji. Te spory o najstarszy język przypomniał Umberto Eco.

Spieszę atoli z wyjaśnieniem: nie o rzetelnie uprawianą gramatykę mi chodzi, lecz o mowę. Gramatyka nie wyczerpuje bowiem wszystkich ważnych spraw związanych z językiem – nawet tych języków historycznie konsekrowanych, legitymujących się statusem narodowym, etnicznym, politycznym bądź jeszcze jakimś innym (zawsze opresyjnym). Raczej próbowałbym się zbliżyć do gramatyki osobowej, „personalnej”, zbudowanej na jednostce, na wzór św. Piotra Damianiego, który głosił w XI wieku, że jego „gramatyką jest Chrystus” (*mea grammatica Christus est*).

Podmiot (największy wynalazek cywilizacji Zachodu), czyli moje „ja”, twoje „ja” konstytuuje i transformuje wszystkie sensy, które język usiłuje wyrazić sobą. Podmiot potrzebuje zresztą ducha, by osiąść moc sprawczą kreowania sensu, stwarzania ważności ukrytej w brzmieniu wyrazów. O jakim duchu teraz mówię? Mówię o Duchu Świętym. A tenże Duch według czcigodnego teologa Romano Guardiniego to „doskonale otwarty Byt”. Tenże sądził, że w Duchu Świętym Bóg zrodził czyste Oblicze. Duch zatem jest Obliczem, Twarzą Boga, dodałbym: Ustami Boga. Z tych Ust płyną słowa, którymi się nie mówi, lecz którymi każdy się może posilić, które można zjeść. Jak zjadali niektórzy księgi. Pożywiać się księgą, stronicami książki.

A może zamiast to mówić, założylbym po prostu ogród słów? Powiedzmy: mały ogródek słowny, *hortulus verborum*. Hodowałbym same rzadkie okazy. Piękne kwiaty *amarcinum howardii*. (Nie za dużo światła, gdy kwitnie.) Byłbym ogrodnikiem (od)głosów-słów. W półmroku. Zasadziłbym kwiaty na czystej tęsknocie. Jak Zygmunt Haupt sadził egzotyczne rośliny na tęsknocie za Podolem, za językiem zakłóconym. A Haupt był miłośnikiem Hansa Vaihingerera (*Philosophie des Als-Ob* z 1911 roku), tak, tego Szwaba. (Albo hodowałbym słowa-ptaki, bastardy śpiewające przepięknie, ulatujące nagle, dokąd tylko zechcą.)

Krzysztof Rutkowski pisał kiedyś o tym („Twórczość” 1991, nr 6). Oto świat niby coś, jak gdyby tamto, poniekąd niczym owo Nic. Oto królewska fikcja języka na skalę świetną i światową. Nadzwyczajna

struktura-góra *als-ob*. Każdy śmiertelnik poznaje świat jako *Gewebe von Fiktionen voll logischer Widersprüche* (cytuję w tym miejscu Vaihingera, oczywiście, ale ciągle jestem blisko tekstu Rutkowskiego). Przemienianie wszystkiego we wszystko – również w samo przemienianie. Tkanie metafor i metaforyzowanie tkanin. Zawsze *lingua novissima*, słabo znane narzeczce z odludzia, dialekt aborygeński z nieczasów.

Amy Lowell w wierszu pod tytułem *W średnim wieku* pisze:

Matowa powierzchnia mojego serca  
 Jak czarny lód  
 Zabazgrany niezrozumiałymi wzorami  
 przez lichego łyżwiarza.

(tłum. A. Szuba)

Moje *imaginarium* języka jak ta powierzchnia lodu Lowell. Jak wiersz tej Amerykanki. Pełno wzorów, których nie rozpoznaję, które jednak na pewno mają sens i kiedyś się dowiem, co oznaczały. Jakby zapis języka, którym dotąd nikt nie mówił. Raczej nuty niż litery chyba.

By mówić w języku, którym nikt jeszcze nie mówił, potrzebuję jeszcze jakiegoś podszeptu i małego natchnienia. Schleiermacher pisze: „Co to jest natchnienie? Jest to tylko religijne określenie wolności” (*Was heißt Eingebung? Es ist nur der allgemeine Ausdruck für das Gefühl der wahren Sittlichkeit und Freiheit*). A więc wolność! Nie język bądź rylec, który zapisuje mowę, odgrywa w wolności pewną rolę, lecz po prostu wargi: *erat terra labii unius* – jak świetnie przekłada św. Hieronim wer-set Rdz 11, 1 2: „na ziemi panował jeden język (wszyscy byli jednej wargi)”. Oznaczałoby to, że duszy ekspresją żywą byłyby słowa wypowiedziane przez wargi, muzyką uczuć ducha byłby sensualistyczny instrument warg. Pisze o tym bardzo muzycznie Anne-Pierre-Jacques Devismes du Valgay (1745 1819). W tym miejscu moje marzenia nabierają pędu, ale pisanie już nie nadąża...



**Zbigniew Kadłubek** – born in 1970 in Rybnik in Upper Silesia; classical philologist, comparatist, essayist, analyst of European regional identity, lecturer at the Faculty of Philology of the University of Silesia in Katowice, author of many works dedicated to past and present culture of Upper Silesia and of two books on St Piotr Damiani's theory and poetry. Together with Aleksandra Kunce, he published a collection of essays *Mysleć Śląsk* (Katowice 2007) and *Listy z Rzymu* (2008, 2012), written in Silesian dialect. His recent work is *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozasłownej* (Katowice 2010, 2011; nominated to Gdynia Literary Prize 2011). He works in the Laboratory of Drama in Drama Theatre in



Warsaw and is a recipient of a scholarship from the Ministry of Culture and National Heritage (2011). He is also a member of Historical-Literary Commission of the Polish Academy of Sciences in Katowice, Teodor Parnicki's Literary Association, Johannes-Bobrowski-Gesellschaft e. V. in Berlin, CompaRes – International Society for Iberian-Slavonic Studies in Lisbon and of Editorial Council of *Fabryka Silesia* quarterly.

### **Essay on Language**